ISSN 1689-488X

PAUza Akademicka

Rok XIX

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 792 Kraków, 12 Listopada 2026

pauza.krakow.pl pau.krakow.pl

Czy zdążamy ku „idiokracji”?

Niedawno opublikowano wyniki zeszłorocznych testów PISA (*Programme for International Student Assessment*), przeprowadzanych co trzy lata wśród piętnastolatków z krajów wysoko rozwiniętych. Te międzynarodowo zestandaryzowane testy skupiają się na trzech podstawowych dziedzinach: rozumieniu czytanego tekstu (*reading literacy*), umiejętnościach matematycznych (*mathematical literacy*) i rozumowaniu w naukach przyrodniczych (*scientific literacy*). Z czasem dodano umiejętności rozwiązywania problemów (*problem solving*) i myślenia kreatywnego (*creative thinking*).

W latach 2009–2015, kiedy badano głównie państwa OECD, polskie nastolatki plasowały się w światowych rankingach PISA w drugiej dziesiątce, w roku 2018 zajęły nawet świetne jedenaste miejsce ze średnią punktów 513. W 2022 r. spadliśmy na miejsce piętnaste (492,3 p.), które utrzymaliśmy też w 2025 r. (487 p.), chociaż testami objęto już 91 państw.

Nie chodzi jednak o tę względną degradację rankingową, bo wciąż średni wynik naszych piętnastolatków jest przecież wyższy od średniej europejskiej (przed nami są tylko Anglia, Irlandia i Szwajcaria) oraz od średniej wyliczonej dla wszystkich państw OECD. Dużo bardziej niepokojący jest wyraźny trend spadkowy widoczny po 2018 r. − 487 punktów osiągnięte w 2025 r. to przecież wynik gorszy nawet od tego z 2003 r. (493,3 p.), nie mówiąc o znacznie lepszych wynikach z lat 2006–2022.

Pamiętam, że dziennikarze próbowali od razu tłumaczyć kryzys widoczny po 2018 r. w polskich testach PISA negatywnymi dla jakości naszego systemu edukacyjnego skutkami zmian w szkolnictwie (m.in. likwidacja gimnazjów), bezwzględnie przeforsowanych przez ministrę Annę Zalewską. To proste wyjaśnienie okazało się jednak tylko przejawem chciejstwa politycznego. Wyraźna tendencja spadkowa notowana jest bowiem nie tylko w Polsce, ale niemal na całym świecie. Można wręcz mówić o powszechnym kryzysie edukacyjnym, co wymaga globalnej oceny tego fenomenu.

Jego przyczyn zgodnie upatruje się w postępie technologii informatycznej. Pierwszą fazę wyznacza upowszechnienie się smartfonów, które ułatwiły pozyskiwanie wszelkich informacji, dostarczanych natychmiast w sposób skondensowany, atrakcyjny i maksymalnie strywializowany. Bezkrytyczne unoszenie się w nieprzerwanym strumieniu poporcjowanych informacji (*onlife*) powodowało nie tylko zanikanie umiejętności ich poszukiwania, ale też i korelowania w większe ujęcia. Ilość nie przekształcała się w jakość, jak to sobie kiedyś wymarzyli marksiści. Na to nałożyły się skutki złagodzenia dyscypliny edukacyjnej i długotrwała izolacja domowa w trakcie pandemii COVID-19.

Już wówczas widoczny trend spadkowy pogłębił się wskutek ekspansji tzw. sztucznej inteligencji (są postulaty odczytywania AI jako *Alien Intelligence*, bo jest to zupełnie nie-ludzka struktura myślenia). Algorytmy interpretujące pozornie pozwalają uwolnić się od trudu przekształcania wiedzy zastanej w wiedzę nową, która w ujęciu AI jest jednak często szczegółowym, ale tylko statystycznym wyciągiem z zasobów megabaz danych, bez szerszego horyzontu twórczej refleksji. Outsourcing myślenia, czy też scedowanie wysiłku intelektualnego na zautomatyzowane narzędzia, powoduje utratę umiejętności ich twórczego wykorzystania, a nawet i krytycznej oceny ich wartości.

Pesymistyczne proroctwa − ostrzegające przed niebezpieczeństwem uzależnienia się od operujących uśrednioną wiedzą algorytmów kontrolowanych przez wielkie korporacje, przypomniały mi stary film *Idiocracy* – niskobudżetową komedię science fiction z 2006 r. Luke Wilson (młodszy brat bardziej znanego Owena) gra w nim niezbyt inteligentnego żołnierza, którego wraz z równie przeciętną mentalnie kobietą eksperymentalnie zahibernowano na jeden rok. Wskutek chaosu organizacyjnego budzą się dopiero po pięciuset latach, aby odkryć, że ludzie całkowicie zgłupieli, polegając na plotkach i pseudowiedzy oraz poddając się tępej propagandzie karteli nastawionych wyłącznie na pomnażanie zysków.

Własna, kiedyś wszak bardzo mierna wiedza obojga bohaterów zagwarantowała im wprawdzie status geniuszy w tym przyszłym społeczeństwie głupców, ale bynajmniej nie przełożyło się to na trwały sukces. Nie stali się prorokami nowej ery powrotu do mądrości opartej na rzetelnej wiedzy, bowiem zaskorupiałe w swoim nieuctwie społeczeństwo nie chciało zmienić swoich przyzwyczajeń i agresywnie demonstrowało niechęć do zgłębiania wiedzy zbudowanej na badaniach naukowych.

Jako urodzony optymista nie wierzę, że w przewidywalnym czasie grozi nam jakaś „idiokracja”, ale obawiam się radykalnego podziału ludzi na tych, którzy kontrolują tworzenie i obieg informacji, oraz tych, którzy je tylko biernie konsumują, nie rozumiejąc nawet, skąd pochodzą i jaką mają wartość.

Oprócz pogarszających się wyników PISA, jako humanistę martwi mnie też wyraźny spadek chęci i umiejętności czytania książek, które staje się zajęciem elitarnym. Na tych łamach, w tekście *Kto dziś czyta książki*, wyraziłem niedawno obawy, że mogę należeć do (przed)ostatniej generacji ludzi w miarę regularnie je czytających. Widzę bowiem nawet wśród studentów „postępujący brak zainteresowania książkami, a nawet wszelkimi tekstami dłuższymi niż kilka(naście) stron” (PAUza 694). Żyjąc cały czas online, nie potrafią już skupić swojej uwagi na dłuższej narracji, która wymaga czasu, cierpliwości i umiejętności kojarzenia. A przecież badania nad funkcjonowaniem naszych mózgów sugerują „zbawienny” wpływ czytania powieści na rozwój ważnych rejonów mózgu i zmniejszanie ryzyka demencji.

Warto zwrócić uwagę, że w zanotowanym przez PISA globalnym trendzie spadkowym znaczącymi wyjątkami są państwa wschodniej Azji i Anglia, gdzie nie nastąpiła liberalizacja procesu edukacyjnego i gdzie wciąż obowiązuje rygorystyczna dyscyplina nauczania, a postępy umiejętności uczniów są regularnie sprawdzane. Czyżby więc „pruski” model szkoły był antidotum przeciw postępującemu głupieniu?

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Historia magistra vitae?

W tych dniach przywódcy Chin, Rosji i USA planują spotkanie, na którym mają zamiar sami zadecydować o losach Ukrainy, a zapewne także Europy, ponad głowami narodów zamieszkujących ten obszar.

Trudno nie skojarzyć tej wiadomości ze wspomnieniem konferencji w Jałcie, gdzie w lutym 1945 roku przywódcy trzech mocarstw rozstrzygnęli arbitralnie nasze losy, oddając Europę Środkowo-Wschodnią w rosyjską strefę wpływów. Narody tej części świata nie miały nic do powiedzenia i musiały – na wiele lat – pogodzić się z losem.

Wydawało się, że przełom roku 1989, a potem wstąpienie Polski do UE oraz NATO, ostatecznie zburzyły porządek jałtański. Niestety, dzisiaj, gdy polityka światowa wraca do epoki „koncertu mocarstw", a Rosja domaga się powrotu do dawnej strefy wpływów, cień Jałty znowu zawisł nad Europą.

Przypominamy dzisiaj dwa dokumenty związane z tymi dramatycznymi wydarzeniami sprzed niemal wieku.

Redakcja

* * *

Winston Churchill w Izbie Gmin (22 lutego 1944)

[…] Miałem okazję poruszenia osobiście ze Stalinem zagadnienia przyszłości Polski. Podkreśliłem, że w wypełnieniu naszych gwarancji, udzielonych Polsce, W. Brytania wypowiedziała wojnę nazistowskim Niemcom i nigdy nie osłabiliśmy w naszym postępowaniu, nawet w czasie gdy byliśmy zupełnie sami, że los narodu polskiego zajmuje naczelne miejsce w myślach i polityce rządu i parlamentu brytyjskiego. Z wielką przyjemnością posłyszałem od marszałka Stalina, że on również postanowił stworzenie i utrzymanie silnej, integralnej i niezależnej Polski jako jednego z czołowych mocarstw Europy. Stalin wielokrotnie powtórzył te oświadczenia publicznie i jestem przekonany, że reprezentuje on aktualną politykę Związku Sowieckiego.

Tutaj niech mi wolno przypomnieć Izbie, że my sami nigdy w przeszłości nie gwarantowaliśmy ze strony rządu żadnej specjalnej linii granicznej Polsce. Nie aprobowaliśmy zajęcia przez Polaków Wilna w roku 1920. Brytyjski punkt widzenia w roku 1919 wyrażony został w „linii Curzona", która ustosunkowuje się w każdym razie bezstronnie do tego problemu. Wyrażałem zawsze zdanie, że wszystkie zagadnienia dotyczące uregulowania i zmian terytorialnych winny być odłożone do zakończenia wojny i że zwycięskie mocarstwa powinny wtedy przystąpić do formalnej i ostatecznej zgody dotyczącej Europy jako całości. To jest wciąż jeszcze życzeniem rządu brytyjskiego. Niemniej jednak postępy rosyjskich wojsk na obszarach Polski, w których polska armia podziemna jest czynna, stwarzają konieczność utworzenia przyjaźnie działającej ugody w warunkach wywołanych okresem wojny, celem umożliwienia wszystkim siłom przeciwhitlerowskim współpracy z największą korzyścią przeciwko wspólnemu wrogowi.

W ciągu ostatnich paru tygodni mister spraw zagranicznych i ja razem pracowaliśmy z rządem polskim w Londynie, mając na celu ustalenie układu współpracy, na zasadzie której walczące siły mogłyby współdziałać i na podstawie którego wzrosłaby budowa dobrej woli i koleżeństwa między Rosjanami i Polakami. Mam bardzo silną sympatię do Polaków, tego bohaterskiego plemienia, którego ducha narodowego stulecia nieszczęść nie zdołały uśmierzyć. Lecz mam również sympatię dla Rosjan. Dwukrotnie w okresie ich życia Rosja była napadnięta przez Niemcy, wiele milionów Rosjan zostało zamordowanych, a duże obszary ziemi rosyjskiej zostały spustoszone jako wynik powtarzających się napaści niemieckich. Rosja ma prawo do zabezpieczenia się przeciwko przyszłym atakom od zachodu. A my zamierzamy towarzyszyć jej, patrząc, aby nie osiągnęła tego jedynie przez przewagę swej broni, lecz przez potwierdzenie i zgodę Zjednoczonych Narodów. Uwolnienie Polski może być wkrótce dokonane przez armie rosyjskie, które poniosły milionowe straty, krusząc niemiecką machinę wojenną. Nie uważam, aby rosyjskie żądania w sprawie zabezpieczenia ich zachodnich granic wychodziły poza ramy tego, co jest umiarkowane albo sprawiedliwe. Stalin i ja mówiliśmy także i zgodziliśmy się w sprawie uzyskania przez Polskę odszkodowania kosztem Niemiec, zarówno na północy, jak i na zachodzie.

Oświadczenie przedstawicieli rządów ZSRR, W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych o wynikach Konferencji Jałtańskiej dotyczące Polski (Jałta, 11 lutego 1945)

[…] Przybyliśmy na Konferencję Krymską zdecydowani załatwić nasze różnice zdań co do Polski. Przedyskutowaliśmy dokładnie wszystkie strony tego zagadnienia. Ponownie stwierdzamy nasze wspólne pragnienie ujrzenia Polski jako państwa silnego, wolnego, niepodległego i demokratycznego. W wyniku naszych rozmów uzgodniliśmy warunki, na jakich może być utworzony nowy Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej, tak aby uzyskał uznanie trzech głównych mocarstw.

Osiągnięte porozumienie brzmi, jak następuje:

W Polsce nowa sytuacja powstała na skutek jej zupełnego oswobodzenia przez Armię Czerwoną. Wymaga to utworzenia Tymczasowego Rządu Polskiego, który będzie mógł być oparty na szerszej podstawie, niż to było możliwe przed niedawnym oswobodzeniem Polski zachodniej. Działający obecnie w Polsce Rząd Tymczasowy powinien być wobec tego przekształcony na szerszej podstawie demokratycznej z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i od Polaków z zagranicy. Ten nowy rząd powinien wtedy otrzymać nazwę Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej.

W. M. Mołotow, p. Harriman i sir Clark Kerr są upoważnieni, żeby, jako Komisja, porozumieli się przede wszystkim w Moskwie z członkami obecnego Rządu Tymczasowego i z innymi polskimi przywódcami demokratycznymi z samej Polski i z zagranicy, w celu przekształcenia obecnego Rządu w powyższym duchu. Ten polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej będzie miał obowiązek przeprowadzenia możliwie najprędzej wolnych i nieskrępowanych wyborów, opartych na głosowaniu powszechnym i tajnym. W wyborach tych będą miały prawo brać udział i wystawiać kandydatów wszystkie partie demokratyczne i antyrasistowskie […].

Szefowie trzech rządów uważają, że wschodnia granica Polski powinna biec wzdłuż linii Curzona z odchyleniem od niej w pewnych okolicach o pięć do ośmiu kilometrów na korzyść Polski. Uznają oni, że Polska powinna uzyskać znaczny przyrost terytorialny na północy i na zachodzie. Sądzą oni, że we właściwym czasie trzeba będzie zasięgnąć opinii nowego polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej, co do wielkości tego przyrostu, oraz że z ostatecznym wyznaczeniem zachodniej granicy Polski należałoby zaczekać aż do Konferencji Pokojowej […].

Sto lat polskiego prawa autorskiego (I)

Ab origine…

W bieżącym roku minęła setna rocznica uchwalenia pierwszej polskiej ustawy o prawie autorskim z 29 marca 1926 r. Dla niepodległej Polski jednym z priorytetów było odbudowanie systemu prawnego. Nadto art. 19 małego traktatu wersalskiego z 1919 r. nakładał na nasz kraj obowiązek przystąpienia do aktów międzynarodowych, w tym konwencji berneńskiej z 9 września 1886 r. o ochronie dzieł literackich i artystycznych. W styczniu 1920 r. rząd polski przystąpił do tego aktu prawnego i w tym samym roku w Komisji Kodyfikacyjnej wyznaczono prof. Fryderyka Zolla młodszego z UJ i Jan Jakuba Litauera na sprawozdawców prac nad projektem polskiego prawa autorskiego. Celem tych prac było wprowadzenie – w miejsce regulacji obowiązujących w państwach zaborczych − jednolitej ochrony utworów literackich i artystycznych na terenie Polski.

Prof. Zoll młodszy, wybitny cywilista, który od ponad ćwierćwiecza wykładał na UJ i publikował opracowania dotyczące prawa własności intelektualnej, był świetne przygotowany do opracowania projektu ustawy. Mógł on liczyć na wsparcie i zrozumienie dla idei ochrony praw autorskich ze strony ówczesnego ministra kultury i sztuki Zenona Przesmyckiego „Miriama", który sam był uznanym poetą, uważającym sztukę za środek uszlachetniający ludzkość. Wszak w całym okresie zaborów twórczość plastyczna (Matejko, Grottger), muzyczna (Chopin, Moniuszko) – a szczególnie literacka w języku polskim (wieszczowie oraz pozytywiści) miała duże znaczenie dla podtrzymania ducha narodu. Toteż społeczeństwo wiedziało, że ma dług wdzięczności wobec twórców. Również premier I. Paderewski był wybitnym artystą, któremu prawa autorskie nie były obce.

Co więcej, świadomość prawna twórców była na tyle duża, że w marcu 1919 r. utworzono ZAiKS – istniejącą do dziś pierwszą i najważniejszą polską organizację zbiorowego zarządzania prawami twórców. Wśród jej założycieli byli m.in.: J. Tuwim, J. Brzechwa („poeta w adwokackiej todze") czy A. Słonimski.

Prace nad ustawą trwały ponad 5 lat, zaangażowali się w nie przedstawiciele wielu środowisk. Zarząd PAU powołał komisję w sprawie ochrony prawa autorskiego, która przygotowała referat dotyczący tego projektu (jednym z jej ekspertów był rektor ASP w Krakowie, Józef Mehoffer). Opracowano dwa memoriały PAU do Komisji Kodyfikacyjnej: nr 76/21 z 4 lutego 1921 (zawierający opinię co do projektu prawa autorskiego F. Zolla z 1920 r.) oraz nr 434/21 z 3 czerwca 1921 r. Warto przytoczyć fragment pierwszego z nich, aby wykazać ówczesny stosunek do twórczości oraz pochwałę modelowego do dzisiaj sposobu tworzenia prawa:

Ogólne wrażenie, jakie pozostawia projekt, jest niewątpliwie bardzo dodatnie. Nie tylko dlatego, że wprowadza nareszcie jednolitość prawa dla tej naszej twórczości, która pozostawała jednolita mimo upadku państwa polskiego i która tak ogromnie przyczyniła się do pełnego utrzymania jedności narodowej w trzech zaborach, z tego względu jest projekt bezsprzecznie zjawiskiem upragnionym, ale pozatem, że przychodzi w porę, posiada jeszcze duże wewnętrzne zalety. Zużytkowuje starannie dla prawa polskiego wszelkie dotychczasowe prace ustawodawcze innych narodów oraz wszelkie zdobycze najnowszej teorji i praktyki praw, wśród których przeprowadza umiejętny wybór; co więcej, w niejednym przepisie wnosi myśli całkiem nowe, które stać się mogą przyczynkiem Polski do ogólnego rozwoju prawa […].

Nie tylko w dzisiejszych czasach gospodarki opartej na wiedzy, ale już 100 lat temu dostrzegane było istotne znaczenie społeczne i gospodarcze twórczości i praw autorskich.

Prawo autorskie z 1926 r.

Pierwsza polska ustawa o prawie autorskim składała się z siedmiu rozdziałów, zawierających 77 artykułów. W art. 1 definiowała utwór w sposób syntetyczny jako „każdy przejaw działalności duchowej, noszący cechę osobistej twórczości". Podawała nadto przykłady kilkudziesięciu kategorii utworów, co miało duży walor edukacyjny. F. Zoll młodszy wspominał, że m.in. powodem zwłoki w pracach nad projektem ustawy był jeden z posłów (nauczyciel szkół powszechnych). Podobno właśnie ten poseł niepotrzebnie w art. 1 wstawił pleonazm mówiący o „osobistej twórczości", *tak jakby twórczość mogła nie być „osobista"*. Dzisiaj, gdy „sztuczna twórczość" AI jest często trudna do odróżnienia od tej właśnie (osobistej) pochodzącej od człowieka, ten pierwotny pleonazm traci tautologiczny balast i nabiera istotnego znaczenia.

Ustawa przewidywała ochronę utworów zależnych (tłumaczenia, adaptacje, przeróbki muzyczne czy przeniesienia na film kinematograficzny). Jako wyłączone spod ochrony wymieniono: 1) ustawy, rozporządzenia, orzeczenia sądów oraz pisma i formularze urzędowe, nadto 2) proste informacje dziennikarskie. Obydwie te kategorie wyłączeń obowiązują do dzisiaj i są bardzo istotne dla funkcjonowania demokratycznego społeczeństwa.

Twórcy przyznano autorskie prawa osobiste oraz majątkowe. Autorskie prawa majątkowe nie stanowiły jednak niczym nieograniczonego monopolu, przeciwnie, były słusznie limitowane, aby przez wyważenie ich z interesem społecznym zagwarantować wolność twórczą kolejnym pokoleniom, którym w pewnym zakresie zapewniono swobodę czerpania z dorobku poprzedników. W kilku przepisach przewidziano bowiem rozwiązania dotyczące dozwolonego użytku utworów („ograniczenie praw autorskich"), zarówno tego osobistego, jak i publicznego (np. cytat, przedruk, naukowy bądź edukacyjny). Stosunkowo rozbudowane były przepisy odnoszące się do obrotu prawami autorskimi, który obejmował czynności między żyjącymi (*inter vivos*). Prawa te podlegały (i do dzisiaj podlegają) dziedziczeniu. Rozwiązania w zakresie obrotu prawami służyły nie tylko stymulowaniu sfery działalności twórczej, ale i zapewnieniu zabezpieczenia finansowego twórcom (postrzeganym jako słabsza strona umowy), i wydaje się, że także nobilitowaniu pracy twórców. Dzisiaj te aspekty wybrzmiewają w nowym wymiarze w dyrektywie DSM 2019/790 czy w akcjach pod hasłem „praca artystyczna to też praca", służących zabezpieczeniu socjalnemu twórców. W ustawie z 1926 r. przewidziano konsekwencje cywilnoprawne i karne naruszenia zarówno autorskich praw osobistych, jak i majątkowych. Co istotne, wskazano także przykładowe najczęstsze postacie naruszeń, co miało wymiar edukacyjny.

Prawo autorskie z 1926 r. formalnie obowiązywało stosunkowo krótko, tylko do 1952 r., kiedy uchwalono drugą ustawę. Zmiany polityczno-ustrojowe po II wojnie światowej przyniosły w wielu sferach zubożenie prawne. Jednak ustawa z 1926 r. „odżyła" w trzeciej, obecnie obowiązującej ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych z 1994 r., która w istotnym zakresie przejęła ducha i niemal literę tekstu prekursorki. Nowe rozwiązania zostały od razu przewidziane (prawa pokrewne), nadto kolejne, np. te dotyczące sfery cyfrowego korzystania, są permanentnie rozbudowywane.

SYBILLA STANISŁAWSKA-KLOC
UJ

W tragedii wielcy, w sukcesie mali

Profesor Andrzej Białas przypomniał (PAUza **785)** opinię „profesora z Łodzi", przytoczoną przez angielskiego podróżnika Bernarda Newmana w jego książce *Rowerem przez Polskę w ruinie*: „Polacy nigdy nie ukazują się ze swojej najlepszej strony w czasach prosperity lub sukcesu, ale w mrocznych okresach mogą iść w zawody z każdym narodem na świecie". Profesor Białas dopowiedział gorzko: „Dziś jest z nami gorzej, bo jest z nami lepiej".

We wrześniu 2024 roku, gdy fala powodziowa zbliżała się do Wrocławia, znany w mieście autor internetowych filmów o restauracjach przestał polecać lokale. W swoich kanałach podawał, gdzie potrzeba rąk do worków z piaskiem, transportu i narzędzi. Przy stadionie ludzie pracowali na zmiany przez całą dobę: studenci, pracownicy biur, emeryci, zarówno Polacy, jak i mieszkający tu Ukraińcy. Nie pytali, kto na kogo głosuje. Pytali, ile jeszcze worków trzeba przenieść. W chwili zagrożenia Polska znowu pokazała swoje najlepsze oblicze.

Tak było wielokrotnie. W czasie zaborów ocaliła język, kulturę i pamięć. W roku 1920 obroniła Europę przed bolszewicką nawałą. Pod okupacją niemiecką stworzyła państwo podziemne, jedyne tak rozbudowane w Europie. Po wojnie Polacy odbudowali Warszawę, zasiedlili Ziemie Zachodnie, uruchomili szkoły, fabryki i uczelnie. W czasach „Solidarności" potrafili zaryzykować pracę, wolność, a nieraz życie dla odzyskania godności.

Pomimo to powódź z 2024 roku przyniosła także mniej wygodną lekcję. Mieszkańcy zalanych miejsc przypominali, że od wielkiej powodzi 1997 roku minęło 27 lat, a zabezpieczenia nie wszędzie zostały dostatecznie poprawione. Umieliśmy heroicznie usypywać wały, lecz przez lata trudniej było nam spokojnie uzgodnić, co trzeba zbudować wcześniej: zbiornik, polder, system ostrzegania, ubezpieczenie. To nie jest zarzut wobec ludzi z workami w rękach. To jest pytanie o państwo i o naszą zdolność do działania, zanim zabrzmi alarm.

Po 1989 roku dostaliśmy szansę niemal wyjątkową: wolność bez kolejnej wojny, wejście do NATO i Unii Europejskiej, otwarte granice, ogromny skok infrastrukturalny oraz rozwój prywatnej przedsiębiorczości. Polska stała się krajem bogatszym, bezpieczniejszym i nowocześniejszym niż kiedykolwiek w swojej nowoczesnej historii. A jednak zamiast spierać się o kolejność konkretnych zadań − jak zmodernizować szkołę, zapewnić energię, stworzyć rezerwy obronne, skrócić kolejki do lekarzy i usprawnić administrację − trwa wojna wszystkich ze wszystkimi.

Nie jest to wyłącznie wina polityków. Oni potrafią wykorzystać nasze skłonności, ale ich nie stworzyli. Łatwiej nam wskazać zdrajcę niż zapytać, kto poniesie odpowiedzialność za źle przygotowaną inwestycję. Łatwiej obalić niż budować. Łatwiej wzruszyć się rocznicą niż przez dziesięć lat pilnować jakości szkoły, szpitala czy urzędu. Sukces nie daje nam tak wyraźnego przeciwnika jak wojna lub powódź, dlatego wymaga trudniejszej cnoty: cierpliwości.

Przypomina mi się recenzja mojej książki *Informatyka – klucz do dobrobytu*, wydanej przez PIW w 1971 roku. Recenzent napisał wówczas: „O informatyce coś słyszeliśmy, ale nic nie wiemy o dobrobycie". Dziś, po blisko półwieczu wolności i rozwoju, wciąż nie całkiem wiemy, jak obchodzić się z powodzeniem. Mamy je, lecz traktujemy jak stan tymczasowy albo jak łup dla własnej strony politycznej.

Dziś jest źle właśnie dlatego, że jeszcze jest dobrze. Nie umiemy wyjść z korkociągu hejtu, który ciągnie nas w dół. Gdy parasol atlantycki staje się mniej pewny, a rośnie apetyt rosyjskiego niedźwiedzia na polskie „konfitury", nie ma co wpadać w panikę ani obrażać się na sojuszników, zwłaszcza z tej samej cywilizacji zachodniej. Lepiej wzmacniać ich obecność w dobrych relacjach z nami i równocześnie umieć sprawnie budować własny, pewny dach: obronę, energię, przemysł, rolnictwo, zapasy, sprawne państwo i obywatelską oraz polityczną odpowiedzialność.

Dojrzałość polega na tym, że buduje się wały przed powodzią, a nie tylko bohatersko ratuje domy, gdy woda je zalewa. Polska zasłużyła, aby być wielka nie tylko w tragedii. Powinna umieć być wielka także wtedy, gdy jej się powodzi.

Patrzę na to z daleka i chociaż widzę, że Polska ma problemy, to widzę też, że nie jest krajem biedy ani beznadziei. Należy już do około dwudziestu największych gospodarek świata; ma niskie bezrobocie (3%), rosnącą turystykę, sklepy pełne świetnego jedzenia i wysokogatunkowych towarów, dobre drogi, a zwłaszcza autostrady, i miliony ludzi, którzy podróżują bez wiz po Europie i świecie. W 2024 roku z noclegów w Polsce skorzystało prawie 39 milionów turystów. Średnia długość życia osiągnęła 78 lat, a 89% mieszkańców korzysta z Internetu; praktycznie wszyscy mają dostęp do energii elektrycznej. Poziomem konsumpcji dogoniliśmy Hiszpanów, a niedługo dogonimy Brytyjczyków.

Te wszystkie sukcesy są jednak lekceważone, za to dominuje poczucie, że kraj zmierza do katastrofy, która czyha tuż za rogiem. Oczywiście, opozycja podgrzewa te nastroje − bo tego „wymaga" polityka polaryzacji, która może zniszczyć to, czego nie zdołali zniszczyć nasi dawni wrogowie.

Naród skłócony nie zbuduje wałów przed powodzią ani nie obroni domu, gdy woda nadejdzie. Wtedy znów pozostanie nam śpiewać *Z dymem pożarów…* i szukać wielkości w cierpieniu. Czy kiedyś zrozumiemy, że prawdziwy, dojrzały patriotyzm nie czeka na pożar, by go bohatersko gasić, lecz tak kieruje państwem, by agresor zewnętrzny i wewnętrzny uznał, że cena ataku na Polskę, czy jej instytucje, jest zbyt wysoka?

Recepta jest dobrze znana: mniej bohaterstwa na ulicy, a więcej rozsądku przy budowie struktur; mniej krzyku, a więcej egzekwowania odpowiedzialności; mniej kultu klęski, a więcej szacunku dla wiedzy i ludzi zdolnych. Przede wszystkim zaś wewnętrzna zgoda w sprawach podstawowych.

Ten tekst ukazuje się nieprzypadkowo w porze obchodów 11 listopada. Niestety, nawet w dniu Narodowego Święta Niepodległości nie widać żadnych oznak wygaszania wewnętrznych wojen. Czy znowu czekamy na tragedię, która po obecnym okresie drugiego liberum veto z powrotem nas zjednoczy?

ANDRZEJ TARGOWSKI
Western Michigan University
Professor emeritus

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – **tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.**

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;
Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;
Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.
Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.
Bezpłatna subskrypcja